

Zdzisław Najder

O dzisiejszej scenie politycznej w Polsce

NSZZ "Solidarność" z roku 1980 był zjawiskiem nowym zarówno na gruncie polskim jak i w skali światowej. Nie tylko nowym: także wielkim, stwarzającym niebywałe dotychczas możliwości działań społecznych i politycznych zarazem. Oryginalność NSZZ "S" wyrażał i formalnie zabezpieczał jego statut, ustalający zarówno nie-klasowe zasady organizacyjne związku jak i jego strukturę regionalną (stawiająca zapórę rozgrywkom branżowym).

Przez kilka lat, bo także i po 13 grudnia 1981, "Solidarność" była, bez przesady, natchnieniem wielu ruchów społecznych i politycznych na całym świecie. Nie potrafiliśmy jednak udźwignąć wielkości naszego własnego dzieła. Nie wytworzyliśmy nawet jego ideologii, to znaczy takiego opisu jego istoty, zasad i celów, który byłby równocześnie programem na przyszłość, ukazaniem możliwości rozwoju. Obok licznych wypowiedzi Jana Pawła II - który był największym entuzjastą "Solidarności" jako zjawiska swoistego i twórczego - jedyną próbą ukazania osiągnięć i szans związku, widzianego na tle ogólnoświatowym, było "Doświadczenie polskie" Bohdana Cywińskiego. Wydane na emigracji (1985) w Polsce przeszło bez echa.

Nie przypadkowo. Okazaliśmy się nieźle przygotowani do instrumentalnego wykorzystywania "Solidarności", która była połączeniem nie-zbrojnego powstania narodowego ze związkiem ludzi pracy - ale nie przygotowani do osadzenia jej w nurcie wielkich przemian, które umożliwiła i zapoczątkowała.

Na jaki grunt polityczny trafiła "Solidarność"? Środkowo-europejska opozycja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z nielicznymi wyjątkami (uznawanymi zwykle za szalenicze) działała pod hasłami obrony praw człowieka, zapisanych w "konstytucjach" i zagwarantowanych świeżo przez porozumienia helsińskie. Głoszono zasadę jawności i przestrzegania obowiązującego porządku prawnego. O rzeczywistej demokracji mówiono co najwyżej półgębkiem; o potrzebie niepodległości - prawie nigdy. Były to działania ogromnie cenne, bo pobudzały odwagę głoszenia niemilych władzy poglądów i wymuszały ustępstwa; zarazem jednak usuwano w cień sprawy najbardziej zasadnicze. Walkę o prawa człowieka prowadzili niemal wyłącznie intelektualiści, bo oni jedni wiedzieli, o co chodzi i jak walczyć; oni też jedni byli chronieni przed surowszymi represjami możliwością uzyskania międzynarodowego rozgłosu.

I bardzo dobrze. Złe jednak, że nie prowadzono równocześnie żadnej niemal organizacyjnej pracy podziemnej; ba, próby takie były potępiane lub wyszydzane przez zwolenników "jawniactwa". A przecież tylko w taki sposób można było wciągać w przygotowania do przyszłej wolności robotników i chłopów, dla których jawna działalność "opozycyjna" nie miała żadnego praktycznego sensu a przynosiła pewność represji. Dlatego też w roku 1980 okazaliśmy się źle przygotowani do wywalczonych nagle możliwości.

W latach osiemdziesiątych "opozycja" pozwoliła komunistom (a nawet często świadomie lub nieświadomie pomagała) wytworzyć w narodzie przekonanie, że główną wadą istniejącego systemu jest jego niewydolność ekonomiczna. W miarę słabnięcia represji władze udostępniały coraz więcej sposobów robienia pieniędzy, byle nie mieszać się do polityki. Komuniści przyznawali coraz bardziej ochoczo, że trzeba zreformować cały system gospodarczy. Jakby w odzwie usłyszeliśmy, nawet wielokrotnie, że "'Solidarność" - to reforma"; brzmiało to chwytnie, i mało kto zdawał sobie sprawę, że było nie tylko spłaszające ale i wręcz niebezpieczne.

Myślę, że żywiołowa ekonomizacja wszystkich wartości, pobudzana przez komunistów (dla nich, materialistów, to przecież naturalne...), jest największym, najtrwalszym i najgroźniejszym dorobkiem stanu wojennego i lat następnych.

Po zawarciu kompromisu Okrągłego Stołu polski establishment intelektualno-polityczny zabrał się do pojęciowego osvajania nowopowstającej rzeczywistości. Do jej opisywania i porządkowania stosowano różne kategorie. Bije w oczy ich instrumentalność. Wysuwano hasła nie oparte na programach, ale na doraźnych potrzebach. "Ruch Solidarności" wykorzystywał legendę i struktury NSZZ "S" - bez ukazywania, jaki będzie program i miejsce związku w odrodzonym, niepodległym państwie. "Ruch Obywatelski" przeciwstawiał się komunizmowi - ale na zasadzie selektywnego (nie wszystkich dopuszczono!) pospolitego ruszenia, nie dającego miejsca wewnętrznemu pluralizmowi, wyciszszanemu w imię (rzekomo) walki ze wspólnym wrogiem. Znamienna jest ta kariera słowa "ruch", dawniej w naszym życiu politycznym nie występującego: brzmi szumnie a nie zobowiązuje do spójności ani programowej ani strukturalnej. Ruchami były nowotworzone: ROAD i Porozumienie Centrum.

Ustawa o partiach politycznych i zasada domicylu odcięły kraj organizacyjnie tak od emigracji niepodległościowej jak i od ciągłości przechowa-

nych na uchodźstwie ugrupowań politycznych. A równocześnie, o ironio, modne hasło "powrotu do Europy" stawało się pretekstem do przenoszenia na rodzimym polski zachodnich pojęć i haseł.

W organizowaniu nowego życia politycznego najmniej czerpano z naszych własnych doświadczeń, i dawnych i najnowszych (zwłaszcza "Solidarności"). Dlaczego? Bo wymagałoby to znacznego wysiłku umysłowego i organizacyjnego, a nie dawało gwarancji szybkiego sukcesu. W dodatku - krępowałyby ruchy, nakładając zobowiązania i ideowe i personalne. Zresztą takie świadome sięganie do rodzimych tradycji i doświadczeń mogło by umniejszyć wpływy tych, którzy po Okrągłym Stole przejęli na zasadzie kompromisu znaczną część władzy.

W naszym nazewnictwie politycznym wzięły więc górę terminy taktyczne, przypadkowe, lub przyniesione z zewnątrz. Wśród taktyczno-przypadkowych na plan pierwszy wysunęła się "prawica" - przyjęta przede wszystkim jako modne zaprzeczenie obrzydzonej przez komunę "lewicy". Terminologia "lewica-prawica" jest terminologią sztucznie narzuconą przez dziedzictwo komunizmu. Zacięta sprawą bardziej podstawową: stosunek do niepodległości (a PPS była pod tym względem bardziej konsekwentna, niż niektóre partie prawicowe.) Nie określa jednoznacznie innych składników programowych: stosunku do tradycji narodowych i chrześcijaństwa (prawica bywa ostentacyjnie laicka). (Zabawne, że jako prawicowcy określają się często również ludzie, którzy podają się za kontynuatorów Piłsudskiego. Marszałek marszczy się w grobie i mruczy pod wąsem brzydkie słowa.)

Wielu polskich prawicowców określa siebie jako "chrześcijańskich demokratów". Otóż żadna z ukształtowanych już, wielkich partii chadeckich Europy czy Ameryki Łacińskiej nie zgodzi się na miano prawicowej. Warto zajrzeć do encyklik Jan Pawła II, by się przekonać, że frazeologia "prawicowości" (nie mówiąc już o "klasie średniej") jest zupełnie sprzeczna z obowiązującymi w Kościele kategoriami pojęciowymi i treściami programowymi. Natomiast towarzystwo takich gromko prawicowych partii jak Front Narodowy Le Pena czy niemieccy republikanie zasługuje na chwilę sceptycznego zastanowienia. Nasze tworzące się partie i ugrupowania programowe nie istnieją w międzynarodowej próżni i muszą pamiętać o tym, jak są postrzegane z zewnątrz.

Uzupełnianie definicji prawicowości o program "budowy kapitalizmu" każe "prawicy" ubiegać się o głosy mitycznej "klasy średniej". Ta klasa - to drugie modne i popularne pojęcie.

Spółeczeństwu polskiemu zaproponowano w ostatnich latach, by dla poprawy własnego bytu wykazywało inicjatywę, żywiłowo budowało kapitalizm i wytwarzało "nową klasę średnią" - podstawę społeczną postępu i demokracji. Recepta ma tyleż wspólnego z polską rzeczywistością, co serial "Dynastia"; ale życie to nie telewizja a wyborcy głosują na polskich polityków a nie na amerykańskich finansistów. Do owej postulowanej klasy średniej umizgają się wszystkie "partie reformy".

"Klasa średnia", to pojęcie obce naszej tradycji, importowane z krajów anglosaskich. Nie jest używane jako odnoszące się do rodzimych zjawisk ani w Niemczech, ani we Francji, ani we Włoszech. Jest wytworem szczególnego procesu historycznego, który wystąpił w Anglii; przeniesione na grunt amerykański nabrało tam innego znaczenia (dzisiaj głównie statystycznego: tam odnosi się do ludzi, mających dochody w przedziale między bogatymi - a zagrożonymi niedostatkiem).

W Anglii klasa średnia wyłoniła się między arystokracją (i splecioną z nią plutokracją) a warstwami robotniczo-chłopskimi. Dostęp ludzi tej klasy do warstwy wyższej był praktycznie otwarty: o awansie decydowały pieniądze i chęć. Założeniami istnienia klasy były właśnie (a) odcięcie się od klasy niższej; (b) teoretyczna możliwość awansu. Zagrożenie spadkiem było istotne dla postawy politycznej i ekonomicznej klasy średniej, to też główny przedział społeczny, kulturowy i polityczny przebiegał w ciągu życia kilku pokoleń, aż do współczesności, między klasami średnią a niższą.

Klasę średnią definiował nie tyle sposób pracy, co poziom dochodów. Jej wyodrębnienie się było niemal ex definitione zaprzeczeniem "organicznych", opartych na naturalnym podziale pracy, stosunków społecznych.

Była owa klasa średnia spokrewniona z tym, co na kontynencie Europy nazywano mieszczaństwem. W odróżnieniu od angielskiego, mieszczaństwo europejskie miało swój swoisty etos, wyrosły w walce nie tylko o dochody, ale o prawa obywatelskie i ludzkie.

W ciągu ubiegłych parudziesięciu lat następuje w Europie stały i jednoznaczny proces odchodzenia od partii o obliczu klasowym. Nie jest to nawet

związane z zanikiem przyciągania ideologii komunistycznej, ale z ogólnym odchodzeniem od programów politycznych związanych z interesami poszczególnych klas, a także z zacieraniem się różnic między klasami. Ani niemiecka SPD, ani włoska partia socjalistyczna nie są partiami głównie robotniczymi; francuska skrajna prawica - to naogół "proletariat", dawniej popierający komunistów, itd.

W Polsce "stanem trzecim" - obok szlachty i chłopstwa - stała się na początku XIX wieku inteligencja. Przejęła etos (nadużyte słowo, i już nie-modne, ale niezbędne) od szlachty, przekazała go w ramach wspólnej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne zarazem, proletariatu miejskiemu a także chłopstwu. Narodowy model etosu był praktycznie JEDEN (Bohdan Cywiński woli mówić o "rodzinie modeli etosu").

Sprawiło to, że awanse i przesunięcia społeczne i warstwowe odbywały się w ramach jednego, deklaratywnie przynajmniej obowiązującego, modelu wspólnoty społeczno-narodowej. Jego historycznym ukoronowaniem stał się program NSZZ "S" w latach 80/81. Dlatego też stosowanie u nas pojęcia "klasy średniej" jest sztucznym (i snobistycznym) przenoszeniem na zupełnie inny grunt terminu, związanego z określonym językiem i kulturą, zaś wysuwanie go jako postulatu programowego zaprzecza temu, co stanowiło istotę ideologii "S": solidaryzmowi społecznemu.

Trzeba też zapytać: na jakim etosie, na jakim systemie norm moralno-obyczajowych, oparta jest nasza wymarzona klasa średnia? Na razie widać jedynie maksymalizację zysku. Nie wiadomo więc, dlaczego ta nowa klasa średnia miałaby cokolwiek czynić dla klas innych lub dla państwa. Chyba, że praca dla państwa ma przynosić wyjątkowe zyski! Kongres Liberalno-Demokratyczny, najusilniej głoszący hasło "klasy średniej" (u nas = klasy dorobkiewiczów) sam sobie jest winien, że go mienia "partią złodziei"... Na szczęście - widzę to z własnego doświadczenia - niejeden przedsiębiorczy i robiący majątek Polak nawiązuje do tradycji tych, którzy w bogactwie widzieli także obowiązek połączony z możliwościami.

Program partii, oparty na klasie średniej, jest więc (a) anachroniczny - bo na całym świecie następuje odejście od partii, klasowo ugruntowanych; (b) klasowy - a więc: powtarzający zasady marksizmu w zmienionej tylko postaci i dzielący społeczeństwo sprzecznie z naszymi tradycjami.

Komuniści wsączali w nasze myślenie dwie ogólne kategorie polityczne: klasowości i lewicowości. I ta tradycja nadal się utrzymuje. Klasowość - w hasle "klasy średniej", lewicowość - w jej odwrotności, "prawicowości".

Uważam, że powinniśmy widzieć i opisywać nasz naród w kategoriach jemu właściwych, zarówno historycznie jak i psychologicznie. Na pewno wymaga to wysiłku; ale uprawianie łatwizny spowoduje, że będziemy się ściągać do garstki wyborców - pozostawiając większość na łup post-komunistów i demagogów. Znaczna większość narodu pozostaje bowiem i praktycznie i uczuciowo poza zasięgiem haseł "prawicy", "klasy średniej" i "budowy kapitalizmu".